



## Zostałem przelobowany

Z prezydentem RP **LECHEM WAŁĘSĄ**  
rozmawiają **ANDRZEJ GELBERG** i **JERZY KŁOSIŃSKI**

— Długa jest lista osób, które z panem współpracowały w różnych okresach, a następnie odchodziły: Walentyłowicz, Gwiżdza, Mazowiecki, Michnik, Kaczyński, Olszewski i wielu innych. Marszałek Piłsudski był przez całe życie ogromnie związany ze swoimi legionistami — towarzyszami walki, z kolei premier Churchill traktował swoich współpracowników instrumentalnie i bez mrugnienia okiem potrafił się z nimi rozstać. Wybrał pan drogę Churchilla, na ile jest ona słuszna?

— Jako polityk pragmatyczny kierując się w działaniu tym, jak osiągnąć określony cel i wszystkie przeszkody stojące po drodze do celu pokonuję na swój sposób. Dzisiaj wielu ludzi mówi, że mi pomogło, a ja mogę powiedzieć inaczej: wielu zabrało się ze mną. To nie

Kaczyński, nie profesorowie wytrwali przez 20 lat na dziobie tego okrętu, którym płynęliśmy do dzisiejszej Polski — tylko ja u steru doprowadziłem do zwycięstw. Ale po zwycięstwach potrzebna jest praca i ocenienie, że do tej pracy pewni ludzie mi się nie nadają.

Można oczywiście działać — nazwijmy to — mafijnie. Grupa osób, która zaczynała walkę trzyma się razem do końca. Od początku wybrałem inny styl uprawiania polityki. W roku 1980 popełniłem pewien błąd. Kiedy na polecenie Borusewicza i Gwiżdżów poszedłem do Stocznicy, w hierarchii naszej grupy zajmowałem takie niepisane czwarte miejsce. Po Kuroniu, Borusewiczu i Gwiżdżach. W czasie straj-

DOKOŃCZENIE ZE S. 1

ku spotkał mnie zarzut, że źle nim kieruję. Powiedziałem wtedy, że rezygnuję z przywództwa. Odpowiedział na to był ogólny lament i zgoda na moje przywództwo. Zrozumiałem, że jestem zwolniony z tej niepisanej hierarchii i dalej oddałem się walce. Powinienem wtedy powiedzieć: stop panowie, teraz każdy walczy na swoje konto — nie byłoby dziś tych pretensji.

— Pan prezydent sprowadza mechanizm walki politycznej do prostych motywacji, jak zażość, czy fakt, że ktoś nie nadaje się do pracy. Rezygnacja z wielu ludzi, którzy mają swój wkład w walce, tak jak i pan, oznacza również rezygnację ze środowisk, które za nimi stoją.

— Wiele osób uważało, że prezydent powinien być niepartijny. Pod wpływem tych opinii wykonałem w odpowiednim momencie ruch polegający na rezygnacji z Kaczyńskich. Jaki tu wcześniej popełniłem błąd? Wiedziałem, że zostałem wrzucony w walkę z Mazowieckim, Geremkiem i tą grupą warszawską, skupioną wokół nich. Potrzebowałem ludzi, którzy sprostały tej walce, choć zdawałem sobie sprawę, że Kaczyńscy — do pracy się nie nadają i dlatego proponowałem im, żeby przez jakiś czas wytrzymali na niższych szczeblach władzy. Zakładałem wcześniej, że ta walka będzie trwała krócej, do 3 miesięcy — PC okrępnie i rola Kaczyńskich ograniczy się do wylansowania nowej partii. Zaczęłem przegrzywać, gdy ten stan walki się przedłużał — zostałem przelobowany. Wybory odbyły się znacznie później i grupa wokół Kaczyńskich chciała mną kierować, zrobić ze mnie figurantą. Nigdy nie będę figurantem. Chyba że mnie ktoś przekona i udowodni, że ma rację. A przede wszystkim nie można ciągle toczyć w pańskie walce. Trzeba pracować, trzeba budować i to jest nasze główne zadanie.

— Zgubił pan przez minione kilkanaście lat wielu ludzi, ale jest jedna osoba, w stosunku do której wykazuje pan szczególną lojalność, chodzi o ministra Wachowskiego?

— Wachowski nigdy nie był żadnym agentem i nigdy nie robił źle dla Polski, i dla mnie. To jest gra kłamliwa i ona się wyjaśni. Chyba że ktoś mi coś udowodni i ja w to uwierzę — to nie będę się upierał co do Wachowskiego. Natomiast dotąd nikt nie udowodnił. Jeśli nie będę chciał zmian nikt mi nie zmieni. Chyba że zmieni razem ze mną. Byłem wściekły wiele razy na Kurońia i Michnika — nie pozwoliłem, żeby ktokolwiek za mnie układał karty i dalej nie pozwolił. Kto pamięta dlaczego okrągły stół odsunął się o dwa



## Zostałem przelobowany

tygodnie? Dlatego, że nie chciano dopuścić Kurońia i Michnika, a ja powiedziałem: nie będzie stołu panowie, nie pozwolę na mieszanie mi. Przeciagnęło się i zmusiłem ich. Teraz słyszę Kornela Morawieckiego, jak on gra bohatera. A kto pamięta, że kiedy było bardzo ciężko, kiedy było bardzo źle, to on uciekł za granicę. Kto pamięta, że Switon w podobny sposób uciekł za granicę, zostawił nas. Nie był przy okrągłym stole, bo był za słaby. Tam musieli być silni, pewni. Dzisiaj mówi — okrągły stół był zdradą. To ja go miałem z Włoch ściągać — „bohatera narodowego”? Panowie pamiętajcie o prawdzie. Wszystko inne jest do wyjaśnienia.

— Tu nie chodzi tylko o to czy pan Wachowski był, czy nie był agentem, ale o styl sprawowania władzy, jaki się wiąże z osobą pana Wachowskiego — styl ręcznego sterowania.

— O ludzka niepamięć! Jaki styl sprawowania władzy mieli Kaczyńscy, gdy zasiadali w Belwederze? Sprawdzali dokumenty, jeździli po jednostkach wojskowych, a jeśli ktokolwiek od nas próbował małego kontaktu, to było źle. Czy ten styl nie był gorszy?

— Równie łatwo jak ze swoimi współpracownikami rozstał się pan ze swoim elektoratem. Ludzie, którzy dwa lata temu głosowali na pana w wyborach prezydenckich, dzisiaj należą do pańskich przeciwników i biorą udział w marszu na Belweder. Obiecał pan w swojej kampanii prezydenckiej, że dokończy solidarnościową rewolucję i wyrwie Polskę z komunistycznej przeszłości. Nie zrobił pan tego. Czy uważa pan, że polityka wiąże deklaracje składane w czasie kampanii wyborczej?

— W kampanii wyborczej mówiłem, że prezydent nie powinien mieć programu, bo nie było wiadomo, jak on będzie funkcjonować. Program może realizować przede wszystkim rząd i parlament, chyba że zostalby przesyłany system prezydencki, to wtedy zrealizowałbym wszystkie moje obietnice. Wiele razy żądałem od ministrów i od prokuratora: „Puść pan w skarpetkach wszystkich, którzy zrobili nadużycia. Ja nie mam kompetencji, pan tak. Ludzie mają do mnie pretensje.” Opracowałem plan wykupu polskiego majątku. Wszystko miało pójść w prywatne ręce i mieć gospodarza. To te sławne 100 milionów. Czy ja nie chcę tego zrealizować? Do dzisiaj się upieram ale musiał bym co śniadanie zmieniać rząd, aż bym trafił na taki, który mi wszystko zrealizuje. Mam cały czas dylemat, czy robić zamach na demokrację, aby uzyskać system prezydencki, czy podporządkować się budowie demokracji. Wybieram to drugie. Wierzę w demokrację i ją robię. Ale co to za demokracja, jeśli w sejmie poseł

przeżywa, idzie na ulicę i robi mi większy parlament. Przecież jest to wyzwanie nie pod adresem Wałęsy, ale całej polskiej demokracji. Czy mnie jest przyjemnie słuchać, że nie jest realizowany mój program, tym bardziej że w niego wierzę? To wszystko co się dzieje jest mimo wszystko prawidłowe. Obyśmy tylko prawidłowe wnioski wyciągnęli. Ci, którzy mnie znają od początku, pracowali ze mną i widzieli moją walkę, dzisiaj się nawet nie odezwa. Potrafiłem walczyć z komunizmem i potrafię walczyć z chłopcami, którzy nie mają żadnych argumentów oprócz fałszu, obłudy i kłamstwa. Za to wszystko przyjdzie im płacić rachunek.

— Ma pan jednak duży wpływ na rząd i parlament. Czy jest jakiś punkt z programu z kampanii prezydenckiej, który został spełniony?

— Jeśli chodzi o cel to tak, jeśli chodzi o drogi dobiecia — to nie. W wyniku kompromisów między trzema ośrodkami władzy coś zalałowaliśmy, ale nie na tyle jak bym sobie życzył.

— W TV symbolem pana programu była skacząca na grubej kresce siekiera w końcu ja przecinająca, ale już w kilka miesięcy po wyborze pana na prezydenta dostaliśmy sygnał odwrotny od oczekiwań, kiedy zaproszono pana Ziółkowskiej kandydowanie na prezesa NIK?

— Dlaczego nie rozumiecie praktycznego polityka. Romaszewski, mój świetny kolega, nie miał wtedy szans na prezesa NIK. Ale i Ziółkowska nie miała szans.

— Jej grze nie tylko o to chodzi, by bila prosto wpadła, ale ważne jest również odbicie. Musiałem dać sygnał jakimś tam stronom i nie wyobrażając sobie, że mam sentyment do komunistów, bo to jest śmieszne. Muszę umieć przewidywać wcześniej pewne ruchy, żeby w efekcie osiągnąć właściwy skutek. Nie mogę tłumaczyć się z każdego ruchu, a w okresie przejściowym muszę się tak zachowywać, dlatego nie wolno mnie natychmiast oceniać.

— W pańskim otoczeniu przez całe lata miał pan wielu współpracowników, którzy bez wątpienia pracowali z pobudek ideowych. Dziś jest pan otoczony pragmatykami, a ideowcy przeszli do obozu przeciwników lub pana opuścili.

— Przecież to wynika z koncepcji ponadpartijnego prezydenta. Jestem wspaniałym tej koncepcji. Rzeczywiście mój obecny zespół jest ponadpartyjny i bezbarwny, ale dobrałem sobie porządną grupę ludzi do pracy, a nie oddanych walce, dlatego nie są widoczni. Ale już w niedługim czasie to zmienię, bo to co się dzieje nie jest dobre. Będę musiał pomóc pewnym rozwiązaniom i zmienić moje otoczenie na bardziej widoczne, ale jeszcze nie wiem, w którą stronę pójść.

Jednak obecny stan jeszcze trochę potrwa.

— Dlaczego pan, począwszy od wyborów parlamentarnych działał tak, że osłabia a nie wzmacnia kruchą demokracją parlamentarną. Przyjmuje pan, wykorzystując instrumentarium władzy, pewne części aparatu państwowego formalnie podległe rządowi.

— Tu musiałbym poprosić o dowody. Jestem w dalszym ciągu przekonany, że przeprowadzę kraj przez reformy. Będę bity, ale swego dopeję. Jestem prezydentem nietypowym, który poszukuje, hamuje, pobudza, denerwuje. Wykonuję dokładnie to, co sobie założyłem. Kiedy dopracujemy się pewnej stabilności, trzeba będzie wtedy działać inaczej i zastanowię się wówczas, co pasuje do nowej koncepcji.

— Działania Belwederu są wyraźne w zakresie umacniania samej władzy, podporządkowania MON, MSW, TV, NBP. Czy władza w Polsce musi się opierać na sile i hierarchicznym podporządkowaniu sobie ważnych instytucji w państwie, a nie na wykształcaniu instytucji demokratycznych?

— Na jakiej podstawie wyciąga pan te wnioski? MON i MSW podlegają mi konstytucyjnie, powołania prezesa NBP prezydent dokonuje także zgodnie z prawem. To doskonale fachowcy. Zaproszono mnie na kandydaturę, ale teraz, proszę zobaczyć, jak świetnie bank pracuje. I poza powołaniem nie mam z nim nic wspólnego. Instytucje związane z bezpieczeństwem Polski, przy braku dobrego prawa muszą mieć absolutną czytelność. Niebezpieczeństwa i przestępstwa wynikające z przepływu migrantów wymagają sprawnych, dobrze funkcjonujących resortów. Tu musi być jedynomyślność i szybkość w działaniu. Co w niczym nie przeszkadza w funkcjonowaniu demokracji, gdyż wszystko co się dzieje podlega osądzeniu sejmowi.

— Czy nie ma pan obaw, że gdy pana w Belwederze zabraknie na tym stanowisku, może je zająć ktoś o przeszłości komunistycznej? Tak jak na Litwie Landsbergisa zastąpił Brazauskas?

— Jeśli się w ten proces nie włączy, to tak się stanie. Dzisiejsi bohaterowie okazą się jutro agentami. Największą partią będzie właśnie postkomunistyczna lewica, weźmie stanowisko marszałka sejmiku, senatu, utworzy sama rząd, bo będzie miała większość w parlamencie. Tak będzie, jeśli ja teraz odpuścę. Wtedy dopiero poznacie prawdziwych agentów i zdradców tego kraju. Ale dałem narodowi słowo, że przeprowadzę go przez reformy i na taki rozwój sytuacji nie pozwolę.

— Panie prezydencie, kiedyś pan, jeszcze jako przewodniczący Solidarności stwierdził, że sztandary trzeba schować do muzeum. Dzisiaj

**SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW**  
**„WYBRZEŻE”**  
**ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ**

81-545 Gdynia-Ortowo, ul. Spółdzielcza 1  
Telefony: Centrala 24-80-23, 24-80-03,  
Dział Handlowy tel/fax 24-82-06,  
Prezes tel/fax 20-08-49, Telex 054507

REKAWICE OCHRONNE, MONTERSKIE I DLA SPAWACZY, ODZIEŻ ROBOCZA: kombinезony jednoczęściowe i dwuczęściowe, ubrania dwuczęściowe, fartuchy, ubrania kucharsza, koszule fanelowe, kaptury malarskie.  
KOMPLETY POŚCIELOWE, ŚCIERKI, RĘCZNIKI, KOLDRY, PODUSZKI, JAŚKI. Wykonujemy również wyroby według wzorów klienta. NA ŻYCZENIE WYKONUJEMY NADRUKI FIRMOWE.  
Kupując nasze wyroby wasz zakład pracy uzyskuje możliwość znacznego obniżenia wpłat na Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

**Solidarność dalej istnieje, chociaż ma pewne kłopoty. Niemniej jednak pańskie kontakty ze strukturą nieformalną i pozastatutową — jaką jest „Sieć” — działają destabilizująco na Związek?**

— Jak ze złudzeń można domek budować. Spotykam się z „Siecią”, bo oni także tego chcą. Z Krajówką na przykład się nie spotykam, bo mnie nie zaprasza. Jak kontaktuję się z tymi, którzy tego chcą, to wyciąga się wnioski, że rozrabiam. Co tydzień czekam na zaproszenie Krajówki. Jestem przewodniczącym Solidarności...

**— Byłym.**

— Nikt mnie nie wyrzucił. Odszedłem by pełnić rolę prezydenta, ale nie wyrzekłem się Solidarności. Solidarność to także ja. Byłem jej założycielem, wywalczyłem ją i ponoszę konsekwencje. Gdybym utrzymał całość Solidarności mogłem być wodzem. Niczym byśmy się nie różnili od monopolu PZPR, gdybyśmy usiedli na stołki, obstawili się, przejęli władzę itd. Byłby to taki sam układ jak tamten. Jeszcze szybciej byśmy się skrzywili. Idę o wszelkie zakłady i to przewidziałem. Mogę nie uznawać Komisji Krajowej, bo ja jestem też Solidarność. Szkoda, że nie posłuchano starego Wałęsy, który mówił, że skończył się czas walki o możliwości, a zaczyna się czas pracy. Sztandar walki nazywał się Solidarność, a czas pracy może powinien nazywać się Solidność.

**— Do „Tygodnika Solidarność” dociera wiele listów, w których nasi czytelnicy przekazują nam swoje opinie krytyczne na temat prezydenta. W jednym, który nam szczególnie utkwił w pamięci, nasz respondent przedstawił tak przerażającą wizję. W marszu na Belweder idą robotnicy ze Stoczni Gdańskiej, w kufajkach, z kaszkami na głowie. Kiedy docierają do Belwederu z żądaniem pańskiego ustąpienia, pan wydaje rozkaz strzelania do nich. Czy mógłby pan rozproszyć taką wizję i stwierdzić, że w żadnych okolicznościach nie wyda pan takiego rozkazu?**

— Nie, na pewno nie wydam. Zanim dojdą do prezydenta, zadam im pytanie: proszę panów, dlaczego nie przestrzegacie prawa? Ustaliliście zasady wyboru prezydenta. Dlaczego na mnie naciskacie? Zwołajcie swoich posłów, senatorów, porozmawiamy. Postępujcie prawnie. To nie jest Dziki Zachód. Czy ja mam się konfrontować na wiecach. Czy to mi proponujecie? Jestem bardzo dobrym wiecowcem. Ale czy jako prezydent, który ma przestrzegać zasad, mam na to pozwolić. Jeśli wybierzemy drogę wieców, ulicy i nacisków — to ją przyjmę. Tylko rozwiązujemy sejm, wyrzucamy posłów. Podważamy zasady demokracji. Po co nam posłowie, gdy wybieramy ulicę. Zmierzymy się na niej. Ale nie może być tak, że ja będę walczył w klasie szachisty, a wystawią mi boksera. O to chodzi, a nie czy ja będę strzelał czy nie. Jeśli będzie prowokacja — szanując prawo — będę musiał. Jeśli tego nie zrobię będę postawiony pod sąd za ofiary. Co ma wybrać prezydent? Drogę tych posłów, którzy idą na ulicę? Wybiorę ją, ale za pozwoleniem sejmu, senatu. Na ulicy zwyciężę, nie ma wątpliwości. Ale do czego to doprowadzi? Zgadzam się na weryfikację, tylko jaką drogą? Czy wszystko co do tej pory zrobiliśmy jest nic nie warte i pozostaje tylko wiec? Jeśli wybierzemy drogę wieców i ulicy, to ja powtarzam — przyjmę ją, tylko wtedy rezygnujemy z dotychczasowego dorobku, i ukształtowanych instytucji, takich jak parlament.

**— Demonstracja pod Belwederem była legalna i pokojowa.**

— Tę demonstrację traktuję jako klasówkę. Każda rewolucja powinna co jakiś czas robić klasówkę. Źle się stało, że tę klasówkę zrobili Kaczyńscy, myślałem że robi ją jakaś lewica, jakieś ZSL. Przyzwoliłem na nią, co więcej mogłem mieć kontrmanifestację, byli do tego chętni i spotkalibyśmy się na środku ulicy. Gdybym był naiwny i nie znał czwartego ruchu, to bym na to poszedł i nie doszłoby do wiecu Kaczyńskiego. Ale co by mi to dało w skali reform, w skali demokracji — nic. Ja zamierzam zwyciężyć i bądźcie spokojni o reformy.

rozmawiali **ANDRZEJ GELBERG**  
**JERZY KŁOSIŃSKI**